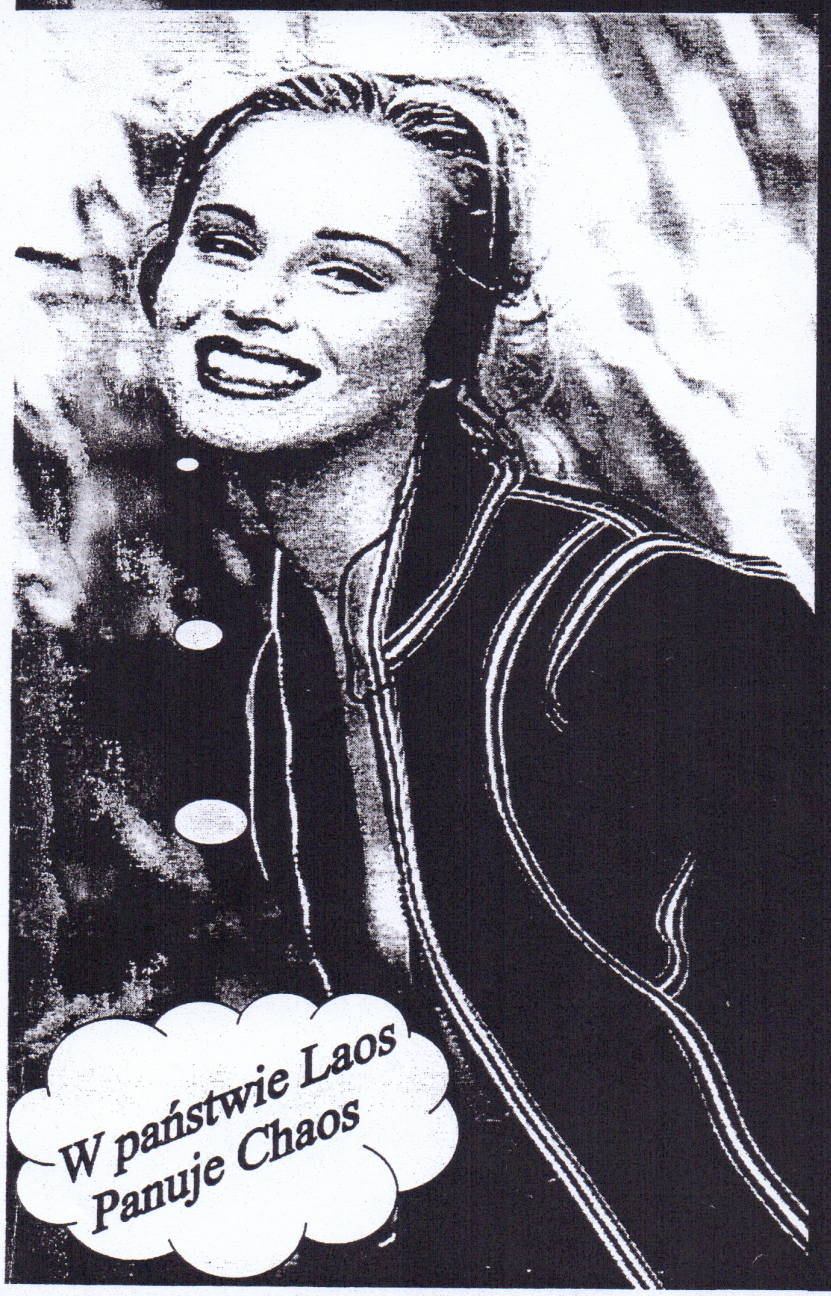
CHAOS

MaRzEc 2001
Nr 1 (4)



M GAZYN MŁODEJ POLSKIEJ INTELIGENCJI W WILNIE



Peter F. Drucker

Aleksander Sokołowski

Aleksander Śnieżko

Romuald Ławrynowicz

Alicja Mickielewicz

Alexander „Vile" Radczenko

Zbigniew „Zusammen" Samko

Robert Marciszonek

Gabriella Zajko

Barbara Gojlik

Przemysław Jurek

Ewa Wołkanowska

Tomasz Sert

Ryszard Tomiałojć

Anna Bendarska

Antoni „Rzyd" Radczenko

Johnny B. Good i inni...

Gabriella Zajko

NIE WIESZ CO TO MIŁOŚĆ...

Wspaniała miłość na jedną noc?
To śmieszne...
Dlaczego?
To nie jest miłość!
Sex i nic więcej!
Zachcianka...
A ty nazywasz miłością.
Nie wiesz co to jest,
Przykro mi...

CHOWASZ SIĘ W SOBIE

Idziesz ulicą
Uśmiechasz się do ludzi
Co masz w duszy nie widzą
Myślą, że jesteś szczęśliwa
Zazdroszczą ci
A ty wciąż się uśmiechasz
Narzucają ci swe myśli
Które cię nie dotyczą
Ty się uśmiechasz
Na sercu ból
Chowasz go w sobie
Mówisz
Nie, raczej kłamiesz
„Jestem szczęśliwa!"
A ludzie ci to zarzucają

PRZETRWASZ!

Palisz fajki
Jedną po drugiej
Myśląc że ci pomogą

Tak nie jest

Płaczesz w poduszkę
Czekasz zmiany
Na lepsze

Tego nie będzie

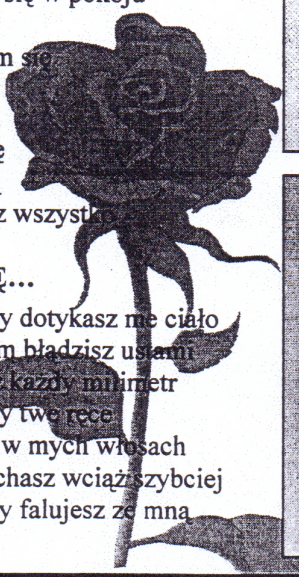
Ukrywasz się w pokoju
Myślisz
Schowałam się

To nie tak

Nie bój się
Bądź sobą
Przetrwasz wszystko

SZALEJĘ...

Szaleję gdy dotykasz me ciało
Gdy po nim błądzisz ustami
Zwiedzasz każdy milimetr
Szaleję gdy twe ręce
Plączą się w mych włosach
Gdy oddychasz wciąż szybciej
Szaleję gdy falujesz ze mną



Ewa Kulik

Punkt widzenia

Dzień dobry państwu, miło mi się przedstawić tak szacownej publiczn nazwisko związane jest z moim zawodem, a nazywam się — Jan Wrak. Cóż się nie wybiera, a dziedziczy. A kim jestem z zawodu? Otóż, proszę pańs zbierze się kilku facetów ze scenariuszem, klapsem i megafonem — to zaraz Najlepiej, żeby był tam superfacet z boską babką i cudownym samochode cudne cacka, te beemwice srebrzyste, ferrari jak ze snu. I pomysł, żeby tak zadrapać. O nie! Wtedy bierze się takiego gościa jak ja. Bo, proszę państwa, różnego rodzaju pojazdy, słowem, jestem samochodem — kaskaderem. O, tc jest prosta sprawa, wręcz przeciwnie, to ciężki kawałek chleba, a raczej łyl Owszem, niby sława, niby cię rozpoznają na drodze: „O, — krzyczą — t którym ostatnio rozbijał się jakiś Nicolson albo inny Bond"...

A właśnie, po niedawnym występie podpory Korony Brytyjskiej jeszcze się nie mogę. Facet nie ma serca, a scenarzyści w ogóle wyprani są z uczuć. potrójną piłą do helikoptera doczepioną przerżnęli, to przez rok na zwolnieni co ja z tego mam? Kasę... Ale muszę przyznać, że specjaliści od Bo korzystają z moich usług, niezła z tego kasa, można opić się bezołowiową pc przedniej masce. Nie mogę więc narzekać — ładne widoki, szybka jazda, wielki świat i jak wspomniałem szmal.

Nie zawsze jednak jest tak dobrze. O, nie, najgorzej, kiedy kasy nie ma i tr co się da, co jest. Kiedyś byłem w takim dołku finansowym, że zgodziłem radziecką łódź podwodną. Wszystko było dobrze, póki mnie nie wysadzili. torpeda trzepnęła, to ledwo przeżyłem. Chyba z głowicą nuklearną była. Naj jednak ten katar i reumatyzm, którego się podczas kręcenia tego obrazu Teraz w branży mówi się, że świetnie bym zagrał skrzypiące łóżko, he he...

Najgorsze wspomnienia mam jednak z filmu, w którym zastąpiłem czerw Zmiażdżył mnie pociąg, w dodatku jakiś zabytkowy. Jestem więc po wstrząsie mózgu, to znaczy silnika. Ale z drugiej strony nie jest źle. Po takin można se zafundować woskowanie na całej powierzchni. Nawet od środka. odlot! No kochani, miło się gawędzi, ale muszę lecieć. Tom Cruise coś znów k Wrak znów w akcji. Do zobaczenia więc w ciemnym kinie lub przy jasnym p do dechy!

Od Szanownej redakcji:

Czołgiem, młodzi, ambitni i tzw. inteligentni! A także wdzięczni i niewdzięczni oraz osoby, które słowem, czynem lub garścią trzydziestu srebrników wspie chuligański trud! Wszystkim wielkie „dzieks" za cierpliwość. Na nowy numer przyszło trochę zaczekać (z powodów czasowych, finansowych, szalejącej wszę oraz braku dobrego wujka z Chicago, który mógłby nam pomóc przy wydawan mamy nieskromną nadzieję, że było warto... Mamy przyjemność przedstawić S marcowy, nieco zmieniony i zwiększony objętościowo, jak zawsze subiektywn młodej polskiej inteligencji... Nasz program nadal polega na braku programu na braku pieniędzy. Jesteśmy konsekwentni w braku konsekwencji. Z zad witamy każdego nowego członka rodziny „Chaosu" i mamy nadzieję, że wkrót nas dołączysz. Tak więc czekamy na wiersze, prozę, eseje, recenzje, lis cheapsy...

StOpK@ ziemniaczana: **„Chaos" - satysfakcja gwaran**

„Chaos" jak i poprzednio r
Jan „Cloud" Tuc

Kontakt z redakcją:

Jan Tuczkowski, tel. 35 52 75, janek@bamba.lt

A także: zbigs@takas.lt , rzyd@altavista.com oraz vile@altavi

NIE SMUĆ SIĘ! JESZCZE ZWYCIĘŻYMY! ALBO ZNAJDZIEMY CI KOBI

Jeżeli w muzyce nie ma rasizmu, to dlaczego czarne klawisze są mniejsze od białych?

Chcąc przybliżyć „Chaos" do rzeczywistości postanowiliśmy w XXI wieku wprowadzić w nim drobne zmiany, które Państwo z pewnością zauważyli lub zauważycie niedługo.
Jedną z takich zmian jest wprowadzenie stałej rubryki z wywiadami pt. „Rozmowy o sztuce z ...". Co prawda z zaplanowanych trzech wywiadów udało nam się na czas zdobyć jedynie jeden, ale przyrzekamy, iż rozmowy z Dr.Green i Bramborack – liderami litewskiego ska I hardcore odpowiednio, ukażą się już w kolejnych numerach. Dzisiaj przedstawiamy Państwu krótką rozmowę z litewskim zespołem oi punkowym, nową nadzieją litewskiej sceny alternatywnej TORO BRAVO. Wszystkich zainteresowanych tematem zapraszamy do odwiedzenia witryny internetowej www.hardcore.lt gdzie znajdą Państwo garść informacji i zdjęć naszych dzisiejszych bohaterów.
Vile

RoZmOwA o SzTuCe Z TORO BRAVO

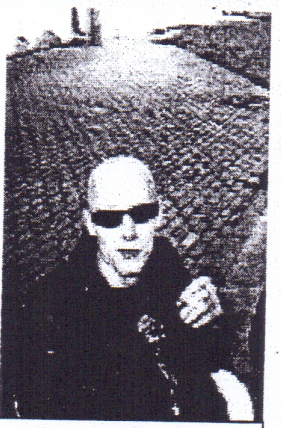


Pulka – wokalista Toro Bravo, chociaż do niego bardziej pasuje określenie „krzykacz"...

Czy słowo „underground" ma jeszcze jakieś znaczenie na początku XXI wieku?
Oczywiście, że słowo „underground" nadal posiada swoją wagę. Z tą tylko różnicą, że wraz ze zmianami, które zachodzą w społeczeństwie, zmienia się też sens nadawany pojęciu „underground". Jeśli wcześniej „underground" większość osób utożsamiała z gitarowym hałasem i punkami ogolonymi pod irokeza, to obecnie w ramach tego pojęcia mieści się muzyka komputerowa (i kultura komputerowa), współczesna moda, kino, teatr i t p. I chociaż „gitarowy hałas" całkiem nie przepadł, to jest jego jednak o wiele mniej...

Czym waszym zdaniem jest sztuka? Czy w twórczości zespołów alternatywnych można się doszukać znamion „sztuki"?
Sztukę każdy rozumie na swój sposób. Naszym zdaniem tworzenie muzyki, jej wykonywanie „na żywo" oraz tworzenie scenicznego show – to również sztuka. I taką właśnie sztukę staramy się tworzyć.

Czy waszej muzyki słuchają Polacy z Wilna?
Dokładnie nie wiemy czy słuchają nas miejscowi Polacy. Ale wiemy na pewno, że słuchają i lubią nas punkowie w Polsce...



Maiszas – gitarzysta, basista, punkowa legenda. Niegdyś lider kultowego zespołu Erke Maisze, następnie współpracował ze SKATem, PILKiem, aż wylądował w Toro Bravo

Romuald Ławrynowicz

vilnius.com.lt

trzy cztery trzy cztery
w żelazo-betonowych żyłach
wielkiego media-mrowiska
ugrzęzła komora z plastiku i szkła
przechowująca w sobie
transportowy bagaż
ciebie
i całego miasta w głowie

ogłaszam miasto Wilno
najgorętszym punktem planety
ogłaszam miasto Wilno
miastem sennych dni i obudzonych nocy

1654 budynki osadzone pod
cyfrowokrystalicznym ekranem
sterylnie niebieskiego nieba
ludzie umiejscowieni według
rozkładu 10000woltowych linii
na nieruchomych stacjach asfaltowej cieczy
mechanizują się
w niezauważalne
multigigabajty

Barbara Gojlik

Zaśpiewaj mi ktoś
dla snu dla twardego
zaśpiewaj mi pieśń
o duszy swej nagiej
obutej w kalosze
wzruszeń — chleba codziennego
i w łachmany niedowierzań.
Wyjmij z kości
bezfantazję
i na oczy
włóż powieki
nie różowe
a w kolorze ciała

Zajrzyj mi ktoś
do mojej duszy średniej
do mego świata wzlotów
upadków i szukania
zapukaj cichutko
ja drzwiczki otworzę

I zadrżyj mi ktoś
listeczkiem osiki
o męstwie Julietty
wierności Romeo
i mojej zazdrości
białej białej białej

Za mało
Za mało słów ciepła i serca
Za mało rozpędu
Za mało odwagi
Za mało cudów
Za dużo
Siatek kratek klatek
Kolców
Palców zamarzłych
Strun milczących
Ksiąg zakurzonych
Świątyń zburzonych
Obojętnych przechodniów

Brakuje nam tego,
W którego nie wierzymy.

W rozkołysanym morzu
siebie samej
tonę co dnia
i milczę o ratunek
Tak z tą ciszą pozorną
idę przez las nieznany – życie

Czekam na zachód
gdy promień czerwony
zadrży łagodnie na fali
fali która nauczy mnie pływać

Peter F. Drucker

SPOŁECZEŃSTWO POKAPITALISTYCZNE

(fragment)

Peter F. Drucker – jeden z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów i filozofów amer swoim najnowszym dziele „Społeczeństwo pokapitalistyczne" próbuje przybliżyć Czytelnikowi wielką jaką przechodzi obecnie społeczeństwo oraz przewidzieć, jak będzie wyglądał świat pokapitalistyczny codzień nie mając czasu na głębszą refleksję, tym razem jest do niej zmuszony...

Cytowane na podstawie: Peter F. Drucker, „Społeczeństwo pokapitalistyczne", PWN, Warszawa 1999

Zanikanie granic pomiędzy narodami nie jest już utopią: zjawisko to widać coraz bliżej, chociaż jeszcze niewyraźnie. Rzeczywistością jest regionalizacja, która nie tworzy superpaństwa, którego rząd miałby zastąpić rząd narodowy. Tworzy zarządzające instytucje, których kompetencje krzyżują się z ważnymi kompetencjami rządu narodowego i stopniowo staje się on czymś nieadekwatnym. Takie regiony niezastąpią państwa narodowego. Ale zepchną je na boczny tor. Zanikanie granic pomiędzy narodami i regionalizacja stanowią zewnętrzne wyzwania dla niepodległego państwa. Grupy etniczne rozsadzają je od wewnątrz. Podważają integrującą władzę narodowego państwa. W rzeczywistości grozi to zastąpieniem narodu przez grupy etniczne (...).

Jednym z powodów podkreślania przynależności etnicznej jest to, że wielkość już się nie wiąże ze znaczącymi korzyściami. W wieku wojny nuklearnej nawet niewielki kraj może bronić swych obywateli. Najmniejszy z takich krajów – a Izrael jest dobrym przykładem – może stosować środki terroru.

W sytuacji, gdy pieniądze i informacje stały się ponad narodowe, nawet bardzo małe jednostki stają się ekonomicznie żywotne. Zarówno duży, jak i mały kraj ma jednakowy dostęp do pieniędzy i informacji, i obowiązują go takie same warunki. W rzeczywistości prawdziwymi bohaterami „opowieści o sukcesie ostatnich trzydziestu lat były bardzo małe kraje (...).

W każdym razie mały kraj może obecnie dołączyć do ekonomicznego regionu, a tym samym osiągnąć dwie największe korzyści z dwu światów: kulturową i polityczną niezależność oraz ekonomiczną integrację (...).

Głównym powodem podkreślania przynależności do grupy etnicznej nie jest ani polityka, ani ekonomia. Powód ma charakter egzystencjalny. W świecie o zanikających granicach pomiędzy narodami ludzie potrzebują korzeni (...).

„Patriotyzm nie wystarcza" – powiedziała angielska pielęgniarka Edith Cavell (1865 – 1915) prowadzona przez Niemców na egzekucję za ukrywanie zbiegłych więźniów brytyjskich w belgijskim szpitalu w którym pracowała. Poza patriotyzmem musi być także poczucie obywatelstwa. Jest ono gotowością wniesienia *wkładu* do swego własnego kraju. Jest gotowością *życia* dla własnego kraju. Przywrócenie poczucia obywatelstwa jest centralną potrzebą systemu pokapitalistycznego (...).

Jednostki, a zwłaszcza pracownicy wyposażeni w wiedzę, potrzebują znaczącej sfery życia społecznego, związków z innymi ludźmi, chcą mieć jakieś wkłady na zewnątrz organizacji i poza pracą, a przede wszystkim na zewnątrz i poza własną wyspecjalizowaną dziedziną wiedzy. Jedynym obszarem, w którym taka potrzeba może być zaspokojona jest sektor społeczny. Tutaj jednostki mogą wnosić wkłady. Mogą ponosić odpowiedzialność. Mogą robić coś ważnego i potrzebnego. Mogą być „ochotnikami". Tak właśnie dzieje się już w USA (...).

Instytucje nie nastawione na zysk stały się największym pracodawcą amerykańskim. Każdy dorosły Amerykanin – razem 90 milionów ludzi – pracuje co najmniej trzy godziny dziennie jako „nieopłacany personel", to jest jako „ochotnik" pracujący dla instytucji nie nastawionej na zysk – dla kościołów i szpitali, dla placówek opieki zdrowotnej, w usługach społecznych (...). Głównym powodem tego nasilenia się aktywności „ochotników" w Stanach Zjednoczonych nie jest nasilenie zapotrzebowania. Jest to poszukiwanie ze strony „ochotników"

społeczności, zaa
żliwości wniesienia

Potrzeba
największa w
komunistycznych,
organizacje społecz
obywatelstwo – zo
nadwerężone i
całkowicie zniszcz
całe lata, zanim kol
kraju komunistycz
kompetentnie rea
które wykonywać
zarządzać pieniędz
kierować wojskiem
utrzymywać zagran
międzyczasie tylk
lokalne, nie nast
organizacje – to
sektora społecznego
„ochotnikach" i
ludziach duchową
dostraczać zarów
społeczeństwu usług
ludzi umiejętno
potrzebną systemow

Romuald Ław

Terror 2

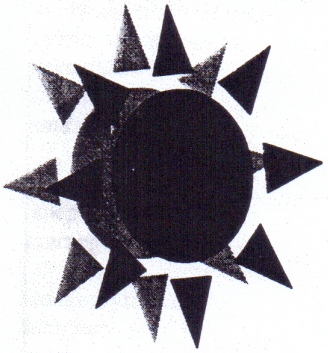
już kilkadziesiąt lat minęł
od chwili gdy powróciłem
była ciężka żelazna i znuż
zmontowana z czarno-biał
o treściwym łomocie gwoz
poprzewracanych starusze
i stratosfery gazu łzawiące
na szczęście już o tym zap
czasami tylko wraca do m
w postaci nocnych filmów
które są pokazywane
kiedy już nic nie pozostaje
a tak w ogóle to jestem szc
me wiersze są porozklejan
prawie we wszystkich okn
gdy w ogrodzie mej babci
to jem miód i czereśnie
nie ma wojny okupacji rew
toteż nie pozostaje mi nic i
jak pisać o wojnie okupacj
w przestrzennym parku Mc

Nauczyliśmy się fruwać jak ptaki, pływać jak ryby, ale nie nauczyliśmy się żyć jak bracia! M.L. King

Alexander „Vile" Radczenko

CIEŃ SŁOŃCA

(nigdzie niedrukowana, pisana nocą, kultowa powieść od początku i do "tak nam dopomóż Bóg")



Tylko w drugorzędnych powieściach jest coś z tak zwanej prawdy życiowej
Waldemar Łysiak, Konkwista, Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1988.

Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął.
Ewangelia wg. Łukasza 12; 49

Lecz z kim mam porównać to pokolenie?
Ewangelia wg. Mateusza 11;16

Rozdział I. GŁOS

1. „krwawo-czerwona, o rozmytych ksztaltach, dyszonca upalem, nagrzana do granic wytrzymalosci kula... slonce! slonce parzonce niemilosierdnie wszystko co zhywe wisialo w plawioncym sie nie mal fizycznie delikatnie niebieskim niebie. i ani jednej chmurki na horyzoncie...

jak daleko wzrok siengal lezhaly olbrzymie wydmy bialego piasku. Kazhdy podmuch nawet najlagodniejszego wiatru katowal twarz wrzontkiem rozgrzanych czonsteczek pylu. Piasek byl wszendzie: na ziemi, w powietrzu, w nosie, w zwojach wlosuw. Lazl do oczu. Czuc go bylo na jenzyku...

czlowiek... hm, czy to naprawde byl czlowiek? Postac raczej wmurowana w pustynnom rzeczywistosc. Cos jakby fatamorgana bendonca naturalnom i nierozerwalnom czensciom krajobrazu. Dlugi, nie mal do kostek bialy plaszcz okrywal go od stup i do glowy owinietej kraciastom chustom ukrywajoncom nos, usta czolo i niemal calom reszte od wiatru niosoncego odlamki wywietrzalych skal i obcych, nieporzondanych spojrzen.

Wydawac sie moglo, izh postac ta jest tak doskonale wkomponowana w otaczajoncom rzeczywistosc, zhe oddawna stala sie juzh czensciom tej pustyni podobnie jak pobliski, zasypany piaskiem konar wyschlego drzewa. Martwom naturom.

I tylko oczy, nieco skosne, pod lukami czarnych brwi, wydawaly sie zhyc wlasnym, odrembnym od reszty ciala zhyciem. Dziwne czarne oczy. Patrzonce i ciebie niewidzonce. Obserwujonce. Analizujonce... Oczy bendonce umyslem, milosciom i nienawisciom w tym samym czasie. Qntesencjom tego pustynnego swiata wielblonduw i ich pasterzy.

Wydawac sie moglo, izh na przestrzeni setek lat swietlnych nie ma w poblizhu zhadnej zhywej istoty. Zhaden obcy dzwiek nie naruszal monotonnej muzyki spiewanej przez wiatr A jednak czlowiek czekal... Kto wie jak



dlugo. Czas! Czyzh ma on jakiekolwiek znaczenie poza mrowiskami miast cuchnoncych spalinami i ludzkim potem; miast w kturych wszyscy sie spieszom i nikt nigdzie i nigdy nie zdonzha, chyba zhe na cmentarz? Jak rzadko sie zastanawiamy nad sensem tego cionglego pospiechu, wysciguw ze smierciom, nerwowego spoglondania na zegarek, a gdy juzh nawet — to czy to cokolwiek zmienia? Nie sondze.

Czlowiek na pustyni jest dziki, czerpioncy sily w swojej nienawisci i milosci, trawioncych go wewnentrznym nieugaszalnym ogniem. Czerpie sily w swej nienawisci, ktura nie jest niczym zdrozhnym. To jest nienawisc oczyszczajonca serca i umysly, wyzwalajonca ducha i zniewalajonca zhondze, pozwalajonca wyzhyc w tym pustynnym swiecie piekielnych bialych wydm; adrenalina kursuje we krwi i kazhdy nerw napienty jest jak cienciwa luku.

— PROSTUJCIE DROGI PANU! PROSTUJCIE JEMU DROGI! JA CHRZCZE WAS TYM CO MAM POD RENKOM, ON CHRZCIC WAS BENDZIE OGNIEM. OGNIEM NIENAWISCI! CZY CZUJESZ, KRULESTWO JEGO BLISKO JEST?! CZY CZUJESZ SWOND SPALONYCH W IMIE MILOSCI CIAL ?!!! AKT MOJEJ WIARY!!! SLONCE RZUCA CIEN..."

Taki tekst dostałem pewnego ranka e-mailem. Nadawca nie był oznaczony, jednak z adresu wynikało, iż jest to niejaki luke@altavista.com. W sumie kolejny list paranoika. Pomylony adresat. Sprawa nie warta uwagi. Tylko, że chwilę po przeczytaniu tego maila monitor mego komputera zgasł. Zgasł, jak się później okazało, na zawsze. I żaden komputerowiec nie mógł mi podać przyczyny. W sumie bzdura, ale nieprzyjemna. Musiałem wybulić kolejnych 1 500 za nowy komputer.PNX...

CIĄG DALSZY, MAM NADZIEJĘ, NASTĄPI

Pan Bóg stworzył Pana Człowieka.

Aleksander Śnieżko

Na trasie

Duży samochód,
daleka droga,
termos, kawa, kanapki.
Noc przy kierownicy,
samotna żona,
Zachód.
Samochód,
droga,
Wschód.
Teatr Opery /za oknem samochodu/.
Marki,
lity,
dolary.
Wrzód żołądka,
troskliwa żona,
szpital, skalpel, lekarz,
lity,
dolary.
Samochód,
droga,
termos,
kanapki,
Wschód-Zachód,
Maksi-ceny,
mini-spódniczki /za oknem/.
Droga,
Zachód,
Ogród Botaniczny /za oknem/.
Za mało dolarów,
za mało litów,
gniewna żona,
współczujący sąsiad.
[illegible] droga,
daleki Wschód,
daleki Zachód,
[illegible]rwszy zawał serca,
szpital,
lity,
dolary.
Droga,
Zachód,
Galeria Obrazów /na wystawie za oknem/.
Termos,
kanapki,
marki,
lity,
dolary.
Drugi zawał,
pierwsza trumna,
mało kwiatów,
dużo butelek.
Ostatnia trasa,
czarny samochód,
mała szybkość,
ziemia-puchem.
[illegible]ona,
[illegible]ona-wdowa,
niezbyt samotna,
sąsiad,
Marki,
[illegible]ty,
dolary...

Ryszard Tomiał

jakiś nowy promień księżyca
wędruje przez zestarzały obraz
malowany w barwy szarobrązowe
dodając do niego resztek dynamiki
które zdołał jeszcze uzbierać
na tym świecie zgniłym...
dodając stęsknionych intryg
co spróbują odrodzić idee burzliwe —
w nich można było odnaleźć sens egzy
dodając ślepych chęci czy pożądań
co urozmaicają sny jedynie
nie wnosząc nic do poszarpanej realnos
dodając marzeń wyuzdanych
co pachną suchym kwiatem tragedii —
konsonansem fatum
kto zrozumieć to zdoła
kto przynajmniej wysłucha do końca
czy ty jesteś tą osobą... jedyną...
w których istnienie już wątpię
czy zdołasz mnie w swej natury cieniu
ukryć przed palącym słońcem społeczeń
czy też jak inne nimfy pustkowia
utoniesz w kryształu przezroczach bez zi
bez blasku i bez iskry promienia

Anna Bendarska

?

Dzień za dniem
Dzień za dniem
Poruszam rękami
Poruszam nogami
Poruszam nogami
Poruszam rękami
Wkładam język w obce
Wkładam język w obce usta
Obracam głową
Stoisz za mną
Stoisz za mną
Obracam głową
Mój Aniele z silnymi ram
Mój Aniele
Chcę już iść do domu
Chcę już iść do domu
wyspać się za całe życie
Przykryty twoją skórą
wyspać się za całe życie
przykryta twoją skórą
pachnąca płaczem ludzi

Mój Aniele
Mój Aniele
Godzina po godzinie
Godzina po godzinie
coraz cięższe są powieki
opadam z sił
opadam z sił
coraz cięższe są powieki
Język drętwieje
Tobie też, mój Aniele?
Język drętwieje
Tobie też, mój Aniele?

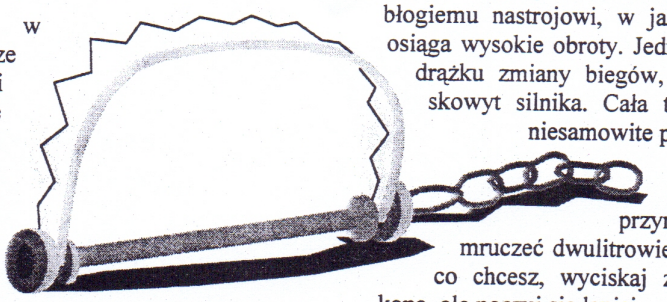
Zachwianie

Robert Marciszonek

ROZDZIAŁ 1

Wieczór był chłodny, jak każdy o tej porze roku i choć synoptycy określili listopad jako jeden z najcieplejszych w ostatnim dwudziestoleciu, mi ciepło nie było. Zawsze byłem zmarzlakiem, kiedy inni chodzili w swetrach, ja nakładałem swoją szarą puchową kurtkę niewiadomej firmy, chuchałem w swoje zziębnięte palce (sprawa palców, to już inna sprawa) i szedłem gdzie mnie licho niosło.

Tego wieczoru, czyli 27 listopada 1997 roku o godz. 20 z minutami nie było inaczej. Stara puchowa kurtka ocieplała moje zwłoki, gdy wsiadałem do zdezelowanego czarnego datsuna z 1983 r.



Z ogrzewaniem w środku było tak samo jak ze śniegiem w Grecji, czyli każdy ma nadzieję, że będzie, ale zazwyczaj nie ma i pozostaje tylko ślepa wiara w to, że może jednak spadnie.

Tym razem śnieg w moim aucie nie spadł (wiedzą coś o tym moje zamrożone już palce i rozdygotane ciało).

Włączyłem samochód dopiero za trzecim razem, (co nie jest niczym nowym o tej porze roku) po raz kolejny dostając opieprz od swoich myśli, że gdy moja żona Maria zechce się nim kiedyś przejechać do swojego schorowanego ojca, a auto wtedy powie „dość!", moją sytuację będzie można porównać do piłeczki pingponowej, której istota bycia zależy od siły uderzenia posiadacza rakietki. Co z tego, że 500 m dalej stał warsztat niejakiego Memły (a to z racji tego, że wynik dzielenia stopnia jego inteligencji przez wyrazistość wymowy był zawsze ujemny, choćby nie wiadomo jak dodatnie liczby obierano na starcie). Reasumując, o wiele przyjemniej słucha się ostatniego gbura mającego paszczękę wypełnioną łazankami, szwargoczącego po japońsku, niż mechanika, którego nie zrozumiałyby jego własne myśli.

Zawsze brałem ten fakt jako kartę przetargową w sporach z moją żoną, która nalegała żebym wreszcie poznał, co to warsztat. Choć w duchu myślałem, że mi się po prostu nie chce, zawsze oszukiwałem Marię, a przede wszystkim siebie, narażając przy tym własną godność na pełne litości spojrzenia i stłumione westchnienia.

Tak podtrzymany na duchu ruszyłem ostro z miejsca, zostawiając za sobą tumany kurzu, którymi zadławił się pewnie któryś z tych wiecznie leniwych kocurów, co to przejść przez ulicę nie mogą żeby się zaraz nie domagać pokaźnej porcji mleka. Jeśli o mnie chodzi, mogą sobie jedynie pomarzyć, bo dopóki schwytanej myszki nie będzie, dopóty przyjdzie im się zadowalać resztkami obiadu.

Nawet nie wiem, kiedy przekroczyłem setkę na liczniku, drzewa mijały mnie w zastraszającym tempie. Świadomość, że polne drogi nie są życzliwe dla maniaków prędkości była przytłumiona wspomnieniem o nie tak odległej kłótni z moją żoną. Jedna z tych kłótni, co to wybucha po dłuższym okresie tłumienia gniewu, tłumienia w obawie przed ostrą wymianą zdań, której i tak nie da się uniknąć. Tym razem obustronny żal znalazł ujście w luce, jaka utworzyła się między nami. Ona swoje, ja swoje, a na końcu i tak nie wiadomo, o co chodzi i kto ma rację. Rezultat? Ona w swoją stronę, ja w swoją (czyli do samochodu), pozwalając, by nasza duma zżerała nas do szpiku kości.

Jak szybko upływa czas, gdy myśli niczym atomy bombardują cię ze wszystkich stron, zdałem sobie sprawę, gdy dotarłem do skrzyżowania, pozostawiając za sobą polną wyboistą, trzykilometrową i zewsząd otoczoną robiącymi wrażenie drzewami drogę.

Wybrałem na chybił trafił kierunek dalszej jazdy, wcisnąłem pedał gazu, dwulitrowy silnik zamruczał donośnie, tylne koła porządnie zaboksowały, pozostawiając za sobą pokaźne smugi na asfalcie i pisk opon przypominający krzyk przerażonej dziewczyny, uciekającej przed zboczeńcem goniącym ją wśród leśnych gąszczy. W niecałe dziesięć sekund włączyłem radio i oddałem się błogiemu nastrojowi, w jaki wpadam ilekroć mój pojazd osiąga wysokie obroty. Jedna ręka na kierownicy, druga na drążku zmiany biegów, prawa noga na pedale gazu i skowyt silnika. Cała ta mieszanka daje człowiekowi niesamowite poczucie władzy.

— Dawid, jeśli nie radzisz sobie w domu masz przynajmniej mnie, — zdawał się mruczeć dwulitrowiec, — a jeśli tak, to rób ze mną, co chcesz, wyciskaj ze mnie maksimum, dawaj mi kopa, ale poczuj się lepiej.

Nie wiem czy poczułem się lepiej. Wciąż rosnące poczucie żalu do siebie i kąsające zewsząd wyrzuty sumienia sprawy mi bynajmniej nie ułatwiły. Powiem inaczej, poczułem się jak ostatni tchórz, który chwyta się pierwszej lepszej łodzi, byleby uciec z tonącego statku nie zastanawiając się przy tym, dlaczego, by zająć miejsce wypchnął przed chwilą jakąś babcię za burtę.

W pewnej chwili dotarło do mnie (jakiś kwadrans gnania na oślep), że nie wiem gdzie jadę i ile pokonałem kilometrów. Co więcej, ja w ogóle straciłem orientację w terenie!

— Przecież ten las nigdy nie ciągnął się tak długo! — krzyknąłem.

Nerwy dały znać o sobie, pierwsze krople potu naznaczyły moje czoło. Nic, tylko las i ogłuszająca cisza i gdyby nie silnik, i fakt, że zacząłem ze sobą rozmawiać, by dodać moim zmysłom otuchy, ugiąłbym się zapewne pod jej ciężarem.

Nagle nie wiedzieć czemu, samochód odmówił posłuszeństwa. Silnik przestał chodzić, półtorej tonowa maszyna powoli zaczęła zwalniać, by zatrzymać się gdzieś na poboczu drogi wiodącej w moim mniemaniu... donikąd.

— Cholera jasna! — krzyknąłem, — kurwa mać! Że też nie miał, kiedy się rozkraczyć! — Po czym rąbnąłem w kierownicę z taką siłą, że omal nie wyrwałem jej z deski rozdzielczej. Na domiar złego w radiu nastawionym na 100.9 FM zaczęto odgrywać stare, dobre kawałki z filmu „Miasteczko Twin Peaks", co wywołało u mnie trudną do opisania fobię. Uwierzcie mi, nic tak nie pogłębia nastroju grozy, jak muzyka Baddalamentiego słuchana późnym wieczorem, w dodatku w samym środku lasu. Czego się obawiałem? Sam nie wiem, ale na wszelki wypadek wyłączyłem radio, by móc na spokojnie przeprowadzić swoistą echosondę.

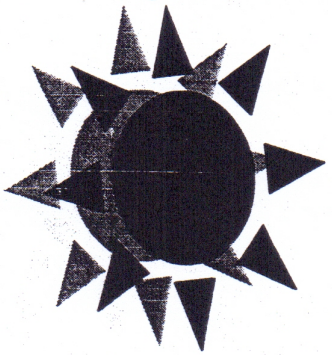
Odgłos przeskakującego pokrętła, a potem nic, tylko głusz przerywana niekiedy hukaniem jakiejś sowy.

Przerażony wszechogarniającą ciemnością i ciszą pozamykałem drzwi. Przyśpieszone bicie serca, wytrzeszcz oczu i zaparowane szyby, to było to, co tygryski lubią najbardziej.

Alexander „Vile" Radczenko

CIEŃ SŁOŃCA

(nigdzie niedrukowana, pisana nocą, kultowa powieść od początku i do "tak nam dopomó



Tylko w drugorzędnych powieściach jest coś z tak zwanej pr
Waldemar Łysiak, Konkwista, Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1988.

Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby o
Ewangelia wg. Ł

Lecz z kim mam porównać
Ewangelia wg. Ma

Rozdział I. GŁOS

1. „krwawo-czerwona, o rozmytych ksztaltach, dyszonca upalem, nagrzana do granic wytrzymalosci kula... slonce! slonce parzonce niemilosierdnie wszystko co zhywe wisialo w plawioncym sie nie mal fizycznie delikatnie niebieskim niebie. i ani jednej chmurki na horyzoncie...

jak daleko wzrok siengal lezhaly olbrzymie wydmy bialego piasku. Kazhdy podmuch nawet najlagodniejszego wiatru katowal twarz wrzontkiem rozgrzanych czonsteczek pylu. Piasek byl wszendzie: na ziemi, w powietrzu, w nosie, w zwojach wlosuw. Lazl do oczu. Czuc go bylo na jenzyku...

czlowiek... hm, czy to naprawde byl czlowiek? Postac raczej wmurowana w pustynnom rzeczywistosc. Cos jakby fatamorgana bendonca naturalnom i nierozerwalnom czensciom krajobrazu. Dlugi, nie mal do kostek bialy plaszcz okrywal go od stup i do glowy owinietej kraciastom chustom ukrywajoncom nos, usta czolo i niemal calom reszte od wiatru niosoncego odlamki wywietrzalych skal i obcych, nieporzondanych spojrzen.

Wydawac sie moglo, izh postac ta jest tak doskonale wkomponowana w otaczajoncom rzeczywistosc, zhe oddawna stala sie juzh czensciom tej pustyni podobnie jak pobliski, zasypany piaskiem konar wyschlego drzewa. Martwom naturom.

I tylko oczy, nieco skosne, pod lukami czarnych brwi, wydawaly sie zhyc wlasnym, odrembnym od reszty ciala zhyciem. Dziwne czarne oczy. Patrzonce i ciebie niewidzonce. Obserwujonce. Analizujonce... Oczy bendonce umyslem, milosciom i nienawisciom w tym samym czasie. Qntesencjom tego pustynnego swiata wielblonduw i ich pasterzy.

Wydawac sie moglo, izh na przestrzeni setek lat swietlnych nie ma w poblizhu zhadnej zhywej istoty. Zhaden obcy dzwiek nie naruszal monotonnej muzyki spiewanej przez wiatr A jednak czlowiek czekal... Kto wie jak



dlugo. Czas! Czyzh ma on jakiekolwiek znaczenie poza mrowiskami miast cuchnoncych spalinami i ludzkim potem; miast w kturych wszyscy sie spieszom i nikt nigdzie i nigdy nie zdonzha, chyba zhe na cmentarz? Jak rzadko sie zastanawiamy nad sensem tego cionglego pospiechu, wysciguw ze smierciom, nerwowego spoglondania na zegarek, a gdy juzh nawet — to czy to cokolwiek zmienia? Nie sondze.

Czlowiek na p
dziki, czerpiony sily
nienawisci i milosci, trav
wewnentrznym nieugas
niem. Czerpie sily
nienawisci, ktura nie j
zdrozhnym. To jest
oczyszczajonca serca i u
walajonca ducha i zn
zhondze, pozwalajonca
tym pustynnym swiecie
bialych wydm; adrenal
we krwi i kazhdy nerw r
jak cienciwa luku.

— PROSTUJC
PANU! PROSTUJCI
DROGI! JA CHRZCZE
CO MAM POD REN
CHRZCIC WAS
OGNIEM. OGNIEM N
CI! CZY CZUJESZ, KR
JEGO BLISKO JES
CZUJESZ SWOND SP
W IMIE MILOSCI CIA
MOJEJ WIARY!!!
RZUCA CIEN..."

Taki tekst
pewnego ranka e-mailen
nie był oznaczony, jedn
wynikało, iż jest
luke@altavista.com.
kolejny list paranoika.
adresat. Sprawa nie w
Tylko, że chwilę po p
tego maila monitor mego
zgasł. Zgasł, jak się późn
na zawsze. I żaden kon
nie mógł mi podać prz
sumie bzdura, ale ni
Musiałem wybulić kolej
za nowy komputer.PNX.

CIĄG DALSZY, N
NADZIEJĘ, NAS

Pan Bóg stworzył Pana Człowieka.

— Przecież nie będę tu sterczał do rana, do cholery — pomyślałem. — Wyjdę i sprawdzę, co się u licha stało, być może to tylko świece zapłonowe.

Raptem usłyszałem coś na kształt odgłosu nadjeżdżającego samochodu. Prędko wysiadłem z auta pragnąc ujrzeć jakiekolwiek reflektory. Zamknąłem drzwi i nasłuchiwałem. Odgłos nadjeżdżającej by się zdawało ciężarówki tak, jak nagle się pojawił, tak nagle zniknął, o żadnych światłach nie było mowy.

— Co, do cholery? — powiedziałem na wpół stłumionym szeptem. — Czy palma mi już bije, czy też strach płata figle? Jeśli tak, to w żadnym wypadku nie jestem w nastroju do żartów — powiedziałem, nawet nie wiem, do kogo.

Od razu naszła mnie pewna myśl, że co ja tu właściwie robię? Co starałem się zrobić, komu i co udowodnić? Że jestem impulsywny i czasem mnie ponosi? Rozumiem, ale zapędzać się nie wiadomo gdzie, a potem srać w portki?

Jeszcze nie pamiętam bym kiedykolwiek tak bardzo tęsknił do domowych pieleszy.

— No cóż, otworzymy maskę, zrobimy, co trzeba i zawracamy drogi bracie — pomyślałem.

Nieco podniesiony na duchu, że udało mi się jakoś poskładać myśli, udałem się do drzwi. Chwyciłem za klamkę i tu spotkała mnie spora niespodzianka, bo drzwi za żadne skarby nie chciały się otworzyć.

— Kurwaaa! Zostawiłem kluczyki w środku! I co ja teraz zrobię!? Jeszcze tylko brakuje, żeby z tych chaszczy nadleciał jakiś cholerny ciasteczkowy potwór i zgwałcił mnie na masce mojego samochodu! — stwierdziłem załamanym głosem kogoś, kto już dawno stracił nadzieję na cokolwiek.

Nagle, jakby w odpowiedzi na moje zawodzenie, rozległ się trzask pękającego drewna i łamanych gałęzi. Nie wiedziałem, co to mogło być. Wiedziałem jednak na pewno to, że mój wacek i dwa orzechy skurczyły się do nanometrycznych rozmiarów. Ścisnąłem zwieracz, ciałem wstrząsnęły dreszcze, na ciele pojawiła się gęsia skórka, a oczy tak wybałuszyłem, że gdyby ktoś klepnął mnie w tył głowy, to wypadły by mi i potoczyły się po asfalcie niczym kule w kręgielni.

Drugie trzaśnięcie i odgłos łamanych gałęzi był tym razem donośniejszy i bardziej wyrazisty, wacek zaś bardziej mikroskopijny.

Nie odzywając się (by nie dać się zlokalizować), zacząłem oddalać się od mojego grata. Idąc tak w zupełnie mi nie znanym kierunku, usłyszałem dziwny brzęk, coś tak jakby odgłos tłuczonego szkła.

— Zaraz! Przecież to szyby mojego samochodu! — krzyknąłem, po czym szybko ugryzłem się w język, ale było już za późno. To coś musiało mnie usłyszeć, bo momentalnie nastąpiła tak ogłuszająca cisza, że aż rozsadzała uszy. Moment nasłuchiwania zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Tylko ja i bicie serca, któremu towarzyszyło mocne i świdrujące pulsowanie skroni.

— Nic, tylko zwariowałem! — pomyślałem z niepokojem. — Ciężarówki, łamane gałęzie, a może jakieś geny obłędu zaczęły ukazywać swoje oblicze?

To, co nastąpiło potem, odbiło się wielkich rozmiarów piętnem na mojej psychice.

Stojąc tak w ciemnościach, jak bezradne dziecko, które nie wie, czy ma się za chwilę rozpłakać, czy rzucić jakimś kamykiem w winowajcę, nasłuchiwałem. Nie wiedzieć, w jaki sposób, ale poczułem nagle czyjąś obecność. To coś stało w odległości, jak przypuszczam zaledwie dwóch kroków ode mnie. Najgorsze było to, że nie byłem w stanie tego czegoś zlokalizować.

Raptowne muśnięcie mojego barku i towrzyszący temu świszcząco-charkotny oddech sparaliżowały mnie do reszty. Stojąc jak wryty w ziemię, nie mogąc wydusić ani słowa, oczekiwałem na najgorsze.

Nie wiem, co nastąpiło potem, ale wiem, że nie trwało to długo. Jakieś uderzenie, gwiazdy i wirujący świat, to obrazki, jakie zapamiętałem, gdy padałem na ziemię.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Aleksander Sokołowski

Młocarnia

Powstała młocarnia.
W niej młócono snopy
pustych pomysłów.
Miało z tego być ziarno
Wypieczony chleb przyszłości
i nakarmieni głodni i ubodzy.
Młocarnia pracuje i nadal
lecz ani ziarna, ani chleba nie ma.

Aby tak się stało

Grypę spalono na stosie.
Zapalenie odeszło w poza światy.
Kaszel został wypluty przez czas.
Gruźlica skonała na górze postępu ...
Dla chorób najnowszych
Zamawiają już trumny.

Defilada sekund

Defilada sekund
po krawędzi czasu
w liczbie mnogiej
w pojedynczej.

Zawsze szansą na szansę
przemarszu
ku zbliżającej się komecie
nadziei.

Olga Generałowa

Millenium

Millenium mam w nosie
zawiodłam się na prorokach
cywilizacji czas nie stanął
nie wybuchło nie zapadło się
nawet nie potknęłam się
na schodach w tym wielkim dniu
a co z apokalipsą gdzie
patrzyli aniołowie zaniedbali
obowiązki pomyślę sobie
życie czuję jak kostkę mydła
w ustach wielka przeszłość
żadna przyszłość
o czym mówić
jak modlić się do obrazu bez twarzy

Ewa Wołkanowska

Osobliwość „Doliny Issy" — magia utworu Czesława Miłosza

„Litwo, ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie". Zarówno Mickiewicz jak i Miłosz przeżyli swą młodość „górną i durną" w Kraju Jezior i głowę bym ściąć dała, że żaden krytyk literacki, filozof czy robotnik urodzony i mieszkający w Polsce, tej, która wiecznie była polską, nie potrafi należycie odebrać takie utwory jak „Pan Tadeusz", „Dolina Issy". (Fakty dowodzą, że reżyserzy pod tym względem nie są lepsi. Andrzej Wajda całkowicie się ośmieszył ekranizacją mickiewiczowskiej epopei wraz ze swymi warszawskimi bohaterami). Temu, który nie zna mentalności ludzi żyjących na Litwie, jej konfliktów narodowościowych i swoistości kultur, wydawać się może, że „Dolina Issy" Czesława Miłosza jest powieścią wartą Nobla. Tu jednak tkwią czary. Żagarysta wileński napisał diabelski utwór, który w pełni jest dostępny tylko nielicznym: tym co pochyleni nad dziełem uśmiechają się złośliwie i jedną ręką głaszczą jednego ze swych biesów.

„Dolina Issy" nie jest autobiografią, wspomnieniami z dzieciństwa... Czy jest powieścią? Raczej dziwolągiem. Jak powiedział sam autor: „zamaskowanym traktatem teologicznym". Ukazuje niepowtarzalność religii ludzi, którzy ogromną rolę przykładali do wierzeń swych przodków, do przyrody jako odkrywania Boga i odnajdywania Człowieka. Dobro bez zła nie jest warte zachodu, więc „obecność diabłów przypominała im o walce, jaka się toczy o ostateczne panowanie nad duszą ludzką". (Nie sądzę, że w dniu dzisiejszym wystawienie mleka na schodach bloków mieszkalnych, rzekomo dla kotów, jest tak niewinne, jak się wydaje).

Miłosz przedstawił dolinę rzeki Issy jako Eden z grzechami potrzebnymi do szczęścia. Należy zwrócić uwagę na to, że rdzenni mieszkańcy wsi nie wstydzą się swoich szatanów, nie dziwią się im i traktują z powagą, jakoby nie były to postacie metafizyczne. Ludność miała swoje sposoby na upiorów, była posiadaczką wierzeń przekazywanych od pokoleń. Walcząc z nimi miała w podświadomości obraz znamienny tego, że wszelka walka toczona przeciwko diabłom, była bitwą z człowiekiem (nie dostrzeże biesa ten, kto w niego nie wierzy). Wszelkie paranormalne zjawiska wraz z dziecięcą ufnością ludzi, tworzyły akurat duch doliny, duch dzikości, który tkwi w milczących studniach, w zagniataniu chleba z pajęczyną, w szacunku i strachu do węża, w spichlężach i szopach. Błogosławiona niechaj będzie przenajświętsza cisza litewska, w której zabobony stają się ciałem!

Tomasz Dilbin poprzez bratanie się z przyrodą ukazuje swoje formowanie się. Natura kształtuje filozofię. Dojrzewa myślenie, które nie zmuszało do przeżywania cierpień i euforii wziętych z książek. Lektury dla Tomasza były bodźcem jedynie, cała teoria nikła w gąszczach i borach, gdzie miały miejsce wcielenia wszystkich zasad i racji. „Budował swoje nieobstępne oczom ludzkim zatoki". Pejzaż stał się metaforą życia ludzkiego.

„Opowiadając, nie wie się, jaki wybrać czas: teraźniejszy czy przeszły, jakby to, co minęło, nie było całkowicie minione, dopóki trwa w pamięci pokoleń — czy tylko jednego kronikarza". Główny bohater opuszcza swój „kraj lat dziecinnych", możliwie, iż na zawsze. Diabły zrobiły swoje — odwaliły kawał pracy wplatając się w korzenie młodego chłopca — wychowanka rojstów i trzęsowisk. Im dalej w przyszłości Tomasz odejdzie od dziecięcego raju, tym bardziej diabelskie korzenie będą go ciągnąć do doliny Issy. „Pozostaje ci życzyć szczęścia. Tomasz".

Po przeczytaniu owego „dziwoląga" v arcydzieł o czwartej nad ranem. szczerze by się ch nalać szklankę wódki. usiąść na drewnianej ław Miłoszem i rzec: „Nabraliśmy ich. prawda?". W przewijałyby się gospodynie w chustkach terczącycl czołem: „Prosza, prosza zakąsywać". Uścisnąć d zakląć na czym świat stoi — tym uwieńczyć tajem która w „Dolinie Issy" nie znajduje się w zasięgu prze czy epitetów, ale w mentalności czytelnika. Bóg za Miłosz, Bóg zapłać...

Anna Bendarska

Kilka słów o sierpniu nad morzem

Myślimy o seksie, kiedy mewy wygrzewają słońcu późnego lata. Bawimy się w przeciągłe spojr Czasem rozmawiamy o seksie. Ale rzadko. I je śmiejemy się z tego, bo przecież śmiać się moż wszystkiego.

Chodzimy po wodzie. Patrzymy, jak opalaj nam nogi albo jak kolorowy lakier powoli wycofuje paznokci stóp. I mijamy mężczyzn. Mijamy tych mokrymi nogawkami niechlujnie podwiniętych dżi wiedząc, że żaden z nich nie jest dla nas, że to mijanie — głupie mijanie się na plaży w sierpniu, gd głowami przelatują mewy. To tylko te chwile, chcemy seksu.

Jest ładna. Zachowuje się tak, jakby nikt n nie patrzył, śmieje się do obiektywu idiotkamery. M ją. Ciekawe czy jest dziewicą?

Muszą wiedzieć, że na nich patrzymy. S tylko kilka stolików dalej. I są jak więźniowie — sk na nasz wzrok. Od którego nie ma ucieczki, któr pozwala im spojrzeć w inną stronę. Więc patrzą. patrzymy. W końcu przestają się zachowywać natur wiedzą, że czekamy.

Wiemy, że nic z tego nie będzie. Poza patrzer

Patrzenie jest bardziej zajmujące niż jedzeni rozmowa. Tak niewiele trzeba robić, by na kogoś patr tyle się przy tym myśli, że czasem aż tchu brak.

Czasami spoglądamy na jakiegoś mężc zupełnie leniwie (może nawet nieświadomie uśmiec się) i nie powstają przy tym żadne myśli. Żadne mar Jest to tylko seks spojrzeń — najbardziej niewi dziewicza odmiana pieprzenia. Chwilę później mężczyzna odchodzi swoją drogą i nie ma najmniej wątpliwości, że już nie wróci. To tylko chwile, kt szczegóły szybko wymazują się z pamięci. Poz jedynie wrażenie, jakby przed chwilą coś się zdarzyło.

Miała takie zachłanne oczy. Minęłam ją.

W gasnącym sierpniowym słońcu.

Siała baba mak...

I dostała 10 la

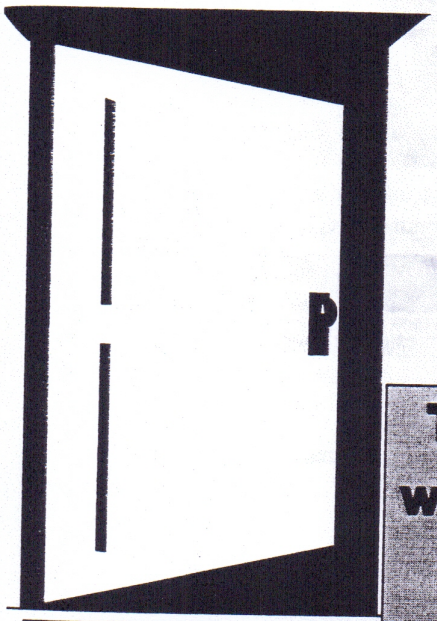
ŚNIEG

Antoni „Rzyd" Radczenko

Mi coraz częściej śnią się pogrzeby. Widziano krwawe ślady na śniegu. Białe niebo. I śnieg też biały. Krwawa ofiara cicho leżała na uboczu, naga, zgwałcona. Blada jak niebo, lecz krew czerwona, zastygłym strumieniem po ziemi się wiła. To była dziewczyna z pobliskiej wioski. Szła na gwiazdkę nie znając troski. Po drodze złapana. Została zgwałcona przez czterych mężczyzn i jednego chłopca. Wszyscy mieli po lat pięćdziesiąt, jedynie tamten — siedemnaście. I otóż właśnie. Noc była ciemna. Gwiazdka świeciła, dobrą nowinę ludziom głosiła. Alleluja! Alleluja! Aaalleluja! Bóg się rodzi na tym świecie. Trupy betlejemskich dzieci… Bydło pędzone przez mróz i śnieg, prosto na rzeź człowieczego noża. Nóż rzeźnika. Miecz Heroda. Niebo jak len. Lekkie niczym tlen. Zawiana śniegiem ofiara cicho leżała, zamarzła na amen, twarda jak kość. Przebita do ziemi. Bez duszy. Bez cienia. Złość. I więcej nic. A, ładna była pogoda. Tak kiedyś wyglądała Golgota, niosąca na sobie trzy krzyże. Bydło pędzili wciąż wyżej i wyżej. Po błocie, po śniegu, po mrozie i wodzie. Słońce świeciło, a bydło płynęło. Cicho. Jasno. Dzień Zbawienia. Wszyscy szli do kościoła. Śpiewając kolędy. Gloria, gloria inexensis Deo! Teraz, teraz. Patrz na niebo. Biały szron. Usiadł kruk niedaleko stąd. Jak przy krzyżu, jak w stajence. Zwietrzył człowiecze mięso. Poczuł Pana, więc nie zbliżył się. Zrobiwszy krąg raz za razem. Odleciał gdzieś do lasu. Dalej od ludzi. Dalej od Betlejem. Mało czasu, czasu mało. Już zostało mało, mało. Bydło stało i patrzyło tępym wzrokiem w nóż rzeźnika. Mgła. Golgota. Krzyk łotra. Mętna woda. Trochę krwi, trochę potu. Śnieg. Ofiara. Bydło. Zbawca. Kat orędzie swoje wznosi. Nóż. Gwóźdź. Młotek. Noc. Noc niesie śmierć.

Pierwszy dzień. Godzina trzecia. Bydło krzyczy wniebogłosy. Krew gorąca. Śnieg topnieje. Gwóźdź przebija ostro rękę. Później drugą. Później nogę. Stado ptaków wron i kruków, krążą z żądzą nad stajenką, nad krzyżem, nad dziewczyną. Bydło leży pokrojone, gotowane w wielkich kotłach. Tłuszcz lał się po kamieniach, pokrywając matrwe dzieci. Dym i para nad Golgotą zawisły ciemną chmurą. Sroki, wrony rozdzierały mięso tutaj zostawione. Rzeźnik usiadł. Kat odetchnął. Piłat cicho umył ręce. Mrok nadchodzi. Ciemność wszędzie. Była już godzina szósta. Było już prawie pusto. Kruk usiadł na krzyżu. Bóg anioła swego przysłał. Krew zasechła. Mięso stygnie.

Panie, mój Panie, czemuś mnie opuścił…



Twórczość turpistów wileńskich — klasy 12^A ze Szkoły Średniej im. Jana Pawła II

Oda do ścian kostnicowych

O, hotelu martwych dusz
Nie ma w tobie ładnych róż
Tu panuje spokój, chłód
Gdy na świecie wojna, głód.
Co ty knujesz w ścianach gołych?
Po co straszysz dzieci swoje?

Oda do cuchnącego śmietnika

O, uroczy cuchnący śmietniku,
zawierasz w sobie tak dużo, a zarazem i nic,
zadziwiasz wszystkich swoją zgnilizną i smrodem!
O, postępie cywilizacji,
O, królu najdoskonalszy,
Który panujesz nad światem odpadków
i litujesz się nad swymi barankami.
O, władco resztków
jesteś schroniskiem dla wielu porzuconych;
Karmicielem grubych, natrętnie bzyczących i
obrzydliwych much,
które konsumują twoich podwładnych,
O, już widać jak się leje cuchnący tłuszcz
z ich ust,
z jakim to apetytem połykają.
O, cesarzu świata śmieci,
nie porzucaj swoje sługi.

Narodzenie starości

Przyszedł na świat noworodek
to nie dziecko a wyrodek
oto cała przyszłość nasza
która ciągle nas przestrasza
krótkie życie, mało czasu
musimy szykować się zawczasu

(inspiracją do napisania tego wiersza było dzieło malarskie Egone Schielle „Noworodek").

Zapach mysi

Według spichlerza
W imię przerosłej pszenicy
Kłaniam się myszy
Jako mej siostrze
Której nie dane być
człowiekiem.

TYdzień

Sen	
Ranek	wieczór
Śniadanie	kolacja
Słoneczko	księżyc
Ptaszulki	ptaszydła
Śpiewają	śpią
Na gałęziach	w gniazdach
Wiaterek	wichura
Deszczyk	ulewa
Parasolka	nie pomaga
Wesoły	smutny
Suchy	przemokły
Energiczny	zmęczony
Na języku	w głowie
Konsonans	dysonans
Wychodzę	wracam
Z domu	do domu
Gwiżdżę	milczę
Południe	północ
	Sen.

J.

Reżyser Zanussi jako choroba przenoszona kliszą filmową

Zamiast wstępu
Prologu, prahistorii itd. Słowem, co ja tu będę, kurczę, tłumaczył.

Tuczka, tuczka, alles zusammen
CHAOS, chaos, cha – os, ch-a-o-s, ch … . Współczesna historia śmiechu pospolitych os. I trutni, czyli mnie.

Nauka — to złoty kicz
Uczyties, wileńska młoda inteligencjo: kto nie rabotajet, tot bezrobotnyj.
Kto chce pracować w Samorządzie, powinien przejść krótki kurs pokory do końca życia i znajomości nowoczesnych rytmów tanecznych. Kto chce pracować gdzie indziej, droga wolna. Ale będziesz moim wrogiem do końca życia. Mojego, twojego, Wileńszczyzny (Ech, Walduś, Walduś, szwieżioj politiniej jegoj tobie po baszkie. Sufrażysta chrenow.)
Jeszcze są wolne miejsca w: ZW, NG, KW i absolutnym P. Dziennikarze, młodzi dziennikarze, p.o. pracujących, lecz chwilowo nieczynnych, młode głosy do prowadzenia Dobranocki, Dzień Doberka, akwizytorzy reklamy ze stażem i bez (sztuka jest sztuką), Kącika Miłośników „Roty", Naszej i Waszej wolności …
A żrać co? Establishment???
Jedyna, na pewniaka, opłacana posada — stróż w Domu Polskim.



Radio MaRyja, a telewizja – mordę.
Ks. Rydzyk na rysunku Giewonta.

Apel K.
Szanowna Młodzieży, studia w Macierzy pomogą wam w sposób jak najbardziej profesjonalny zapełnić ankietę na „Birży", poprawnie podpisać listę comiesięcznej obecności tamże i znaleźć wyjście z każdej speluny w dowolnym stanie upojenia alkoholowego.

Incognito
To był facet. Nostalgia do tamtych lat. Romantyk, pisarz, prawdziwy patriota. Był w Katyniu. Co znaczy, „jako kto"?!

Procentowo
Do wiadomości wszystkich obecnych i potencjalnych Prezesów.
Poświęcając 2 procenty swojego czasu dziennego na sprawy społeczne (tzn. nieszkodzące conajmniej 51 procentom członków Waszej organizacji bądź jej sympatykom. Minimum 8 osób), co stanowi, w zależności od ilości godzin roboczych, od 9,6 do 16,8 minut dziennie, rezygnujecie od 1 do 2 kufli piwa o zawartości 0,5 l, dając tym samym powód do stagnacji rozwoju rynku ojczystych browarów i pogarszając jeszcze bardziej ogólną sytuację ekonomiczną, zmniejszając atrakcyjność ekonomiczną kraju dla przyszłych inwestorów zagranicznych oraz dając kolejny, niepotrzebny powód dla zwątpienia Unii Europejskiej w sens przyjmowania w swoje szeregi.
Pytanie: I na co to komu dziś… ?!

Gadzinowski
Lucyna. Lucynka. Tyś taka piękna, mimo swojego niemłodego wieku. I mądra, mimo, że tak świeżo patrzysz na świat. Teksty, które piszesz, nie drukują złotą czcionką tylko dlatego, że papier jest zbyt blady. Powiedz Kochanie. No, powiedz. Jak się pisze poprawnie po rosyjsku: obligacyja czy abligacyja?

Sprawiedliwość historyczna
Nie jesteśmy Polonią. Jesteśmy narodem polskim. To Polska od nas wyjechała.

Majster i Gośka
Aha. Mistrz krótkich form, powiadasz. Ściągaj majtki. I to zaraz! Hmm, rzeczywiście. Formy raczej nawet średnimi nie nazwiesz…

Informacja przed wiekami
Przed prawie 700 laty jedyne wieści z ziemi litewskiej docierały do anglosaskich krajów (jeżeli w ogóle kogoś tam interesowały) poprzez żelaznego wilka, stojącego na wysokiej górze litewskiej i wyjącego alfabetem Morse'a. Wiadomości owe były nazywane przez tubylców „Wiłko Żinios", którzy tłumaczyli to Zachodowi jako „Wil News" (czyt. — njus). A z braku fantazji tak i stolicę tego kraju mianowali.

Dobrobyt
Jedynym obecnie i szybkim sposobem na polepszenie dobrobytu obywateli litewskich byłoby wygranie przetargu na sprzątanie w ciągu następnych 25 lat śniegu w Syberii.

TRZYK „KREJZI KUROPATWA”

ma zaszczyt

mysław Jurek przedstawić Państwu Johnny B. Good

„RAPORT Z OBLĘŻONEGO MIASTA”

widowisko obrazoburczo-poetyckie

Występuje:

niew Herbert — poeta, intelektualista,
lowo na kuracji w zaświatach

rzedstawia oblężone miasto. Złowrogie lufy armat,
wieżyczki czołgów. Zbigniew Herbert w samym środku,
ony, drżącą ręką dzierży pióro, pisze, mrucze pod nosem.

GA! SCENA SILNIE ZMETAFORYZOWANA!

niew Herbert:
osząc głowę znad strof swych przecudnych, prozą)
ja mam tego dosyć. Jak tu trzymać pion moralny, gdy
zząd strzelają i zaglądają mi w rękopis? Ale napisało się
o i owo, i co robić? „Bądź wierny. Idź.” na przykład.
. To jest dobre. Wszelako wiem, co uczynię. Będę
rny. Ale już sobie pójdę.
dala się pośpiesznie)

bliczność:
st w najwyższym stopniu zdezorientowana)

urtyna
pada błyskawicznie

„TRAKTAT MORALNY”

widowisko poetyckie

Występuje:

Czesław Miłosz — poeta, prozaik, symbol polskiego patriotyzmu

Czesław Miłosz:
(czyta)
Po pierwsze: nie będziesz miał bogów cudzych przede mną,
po drugie: nie będziesz brał imienia Pana Boga swego na
daremno, po trzecie: pamiętaj, abyś dzień święty święcił…

Głos z widowni:
Zaraz, zaraz, ja to już gdzieś czytałem…

Czesław Miłosz:
(znad rękopisu, stanowczo)
Niemożliwe!
(niezrażony kontynuuje)

Kurtyna
nie opada ze strachu przed konsekwencjami

Wszyscy chcą iść do nieba,
ale nikt nie chce umierać.

„DŁUGOLETNI PROCES MIŁOSNY”

(dzieciom do 18 lat czytać zabronione)
P.S. bo matka skórę wygarbuje

Występują:

Stanisław August Poniatowski — król Polski, oświecona głowa XVIII w.
Katarzyna II — caryca Rosji, sex-symbol XVIII w.

1764

Katarzyna II:
Dasz mi buziaczka?

S. A. Poniatowski:
A dam ci ja, dam…
(trach-babach i Poniatowski na tronie Polski)

1772

Katarzyna II:
Chcesz, zdejmę stanik?

S. A. Poniatowski:
O, jasna trąba! Pewnie, że chcę…
(trach-babach i 211 tys. km² podzielili troje)

1793

Katarzyna II:
Chcesz bym ściągnęła majtki?

S. A. Poniatowski:
O, tak, bardzo…
(trach-babach i 250 tys. km² podzielili dwoje)

1795

Katarzyna II:
Chcesz mnie?

S. A. Poniatowski:
No… ale… jakoś staro wyglądasz… to znaczy… mocno się zmieniłaś od koronacji…

Katarzyna II:
Co?! Nie zapominaj, żeś z mojej łaski królem!

S. A. Poniatowski:
(drżącym głosem)
Aj-aj-aj, oj-oj-oj… nie gniewaj się tak mocno. Wiesz, ty posiadasz dar przekonywania ludzi…
(trach-babach-trach i państwa nie ma)

1795-1918

Kurtyna
z kwaśną miną zapada, bo kina bolsze nie budiet

I ty możesz zostać Rumunem.



„KOTA W BUTACH"

Występują:
Panuje chaos. Jeszcze przed rozpoczęciem się sztuki nie wiadomo kto występuje.

Konferansjer:
Hm-hm… Lady's and Gentelman's! Nie wiem co się mówi w takich sytuacjach, bo nie jestem zbyt elokwentny (ten wyraz, przypadkowo trafił mi się w słowniku). Jest mi bardzo przykro, ale Kot w butach z powodu choroby nie może dzisiaj wystąpić przed Państwem…
(pauza)
Czym by tu Państwa zająć?
(pauza)
Aha! Kota nie ma, za to obecne są buty, które przybiegły nie zwarzając na to, iż wściekła Kotka nie puściła chorego na pracę. Uwaga! Są to bardzo ciepłe i wygodne buty zimowe.
Proszę Państwa — cena początkowa tylko 60 litów. Kto więcej?

Głosy na sali:
70… 80… 100…

Kurtyna

„POST"

Występują:
Mefisto — Przyjaciel Volanda
Voland — Przyjaciel Mefista
Miejsce:
Wilno, Ulica Subocz

Voland:
A niech to szlag trafi! Uniwersytet zamknięty, bibliotekę przeniesiono… gdzie pieprz rośnie. Biegaj teraz z wywieszonym językiem, włócz się po całym Wilnie, szukaj!

Mefisto:
Przestań wrzeszczeć jak baba, przecież to ja muszę zwrócić książki.

Voland:
Właśnie dlatego wrzeszczę, piorun mnie trzaśnij… w dodatku kiszki marsza grają… Słuchaj, uniwerek stał i stać będzie, może byśmy wpadli pod „Halę" zjeść po Fitčinie albo i po dwa, co?

Mefisto:
Czy ty wiesz, mój drogi, który dzisiaj dzień?

Voland:
Wtorek… a co? Aaaaa, myślałeś, że dzisiaj piątek i nie wolno jeść mięsa, cha-cha-cha…

Mefisto:
Idiota, przestań bredzić. Myślałem, że dzisiaj poniedziałek, a w poniedziałki „Hala" nie jest czynna.

Voland:
???

Kurtyna
głodna zapada

Tomasz Sert

Kartka z dziejów ludzkości

Plakat prowincjonalny
bezdomna
banalna historia
Zośka wariatka
nóż
miłosierdzie

Pycha
w cukierni i ballada
starofrancuska głupcom
płakała w interpretacji rozmaitych poetów

Aleksander Śnieżko

Żaba na krowie

Poszły raz dwie wdowy
Doić w polu krowy,
Niosą puste dzbany,
A tu żaby pijane.

Siedzi żaba już na wdowie,
I na głowie i na krowie,
Myślą sobie baby,
Że tu żarty słabe,
Już nie trzeba mleka,
Czym prędzej uciekać!

Jedzie z wschodniej strony
Z władzą pan „zielony",
Pyta się u baby,
Skąd tu pijane żaby?

Siedzą żaby już na wdowie,
Na „zielonym" i na krowie,
Żadna nie ucieka,
Bo chce popić mleka,
Bo nie mają z lasu
Nic, prócz „piłstukasu".

Kiedy dzień przemijał,
Była policyja,
Ktoś się, bojąc sprawy,
Wódkę wlał do stawu.

A więc żaby są na wdowie
I na głowie i na krowie,
Boi się „zielony"
Żaby podchmielonej,
Babom strach i krowie,
Żabom zaś na zdrowie!

Johnny B. Good

esz, opowiem ci bajeczkę...

knik

ierpniową sobotę, trzy czarne duże koty
adły do łódki nie mając nic do roboty,
nimi koza, orzeł, pies i kura raba,
ia, mysz, kret, zając, dzięcioł, zielona żaba,
bel, szczygieł, wielbłąd, żyrafa z kogutem,
wiadomo skąd wąskonosy orangutan,
wilk i niedźwiedź, krokodyl i jaskółka,
, tygrys, lew i szakal, sokół i kukułka,
osioł, szczur i wrona, też paskudna mucha,
, wiewiórka, sarna, koala, wolatucha,
świnia, foka, tapir, ze słoniową słoń,
galopował także bez kobyły koń,
win, nosorożec, kobra, szara sowa,
, bocian, żuraw, byk, bezroga krowa,
a, baran, owca, puma oraz ryś,
ny, brązowo-czarny, a także biały miś,
rl, jastrząb, ślimak i nawet chytra liszka,
ma kuropatwa, z drgaogonkiem pliszka...
ie powiem więcej, kto przychodził potem,
dy niechcący wstąpił kilkatonowy hipopotam,
nie wytrzymała owej zwierzęcej masy
towarzystwo, wszystkie gatunki, rasy
dnie, jednym chórem wpadli do wody
o był koniec nierozpoczętej przygody.
spuszczone na kwintę, mokre, po pikniku...
prawi morał. Co z tego wynika?
powiedni dobór wszystko psuje, psiakość,
wdę od ilości sto razy lepsza jakość!

Alicja Mickielewicz

ieski

idziałam kolorów...
szyłam niebieski.
ł się po błękicie,
ny wiatrem w rogu
pola zbożowego...
się z harmonią strumyka.
figlarnie na mnie z jego głębi.
zcze kiedyś i również niebieski
spoglądał Twoimi oczyma
z taką nadzieją...
miły wietrzne dzwoneczki. Niebieskie.
łośno,
łam to zobaczyć.
rower niebieski zostawiłeś przy bramie...

Romuald Ławrynowicz

00

wizji właśnie pokazywali Boga
ty musiałem już iść do pracy
ieważ program był bardzo ciekawy
biłem telewizor
żyłem go sobie na głowę
nczas z nim chodzę

yscy myślą o sobie,
tylko ja myślę o mnie.

Poezja końca wieku

WIERSZYK NA POGODĘ

Ptaszek sobie frunie z dala,
W górze słońce w mordę wali,
Żaba tyłek w wodzie moczy,
Kurczę! Co za dzień uroczy!!!

Analiza.

Wiersz jednozwrotkowy, czterowersowy z rymem sylabowym, z równomiernie rozłożonym akcentem. Podmiot liryczny wyraża swoje głębokie zadowolenie z otaczającego go świata, przepełnia go kwitnący stoicyzm i szczęście, które człowiekowi żyjącemu we współczesnym zamęcie, może dać tylko otaczająca przyroda. Dla podmiotu lirycznego nawet zanurzony w błękicie wody tyłek żaby jest pretekstem do euforii. Słońce smalące mordy żywym stworzeniom sugeruje wczesne lato, kiedy świat zwierzęcy obudził się z otchłani zimy. Puenta liryku jest jednoznaczna i łatwo odczytywalna. Liryczne „JA" personifikuje słońce. Związek wyrazowy „w mordę wali" oddaje szybkość i złożoność ruchu słońca, które przecież nie jest istotą ludzką i nie może „walić w mordę" senso stricte. Uwagę zwraca użycie wulgaryzmów, których znajomość świadczy o ludowych korzeniach poety i głębokiej więzi ze społeczeństwem. W moim rozumieniu autor chciał się tym utworem odwdzięczyć środowisku, z którego wyrósł za poświęcenie i trud włożony w zapewnienie mu należytego wykształcenia. Szkoda, że tak mało w dzisiejszej poezji wierszy o tak pogodnym nastroju!

Ryszard Tomiałojć

CZERWIEŃ

Z otchłani jakiejś zimnej lecą
płachty papieru poszarpane;
niemocy cząstki z dala świecą
jakby neony okrywane
czerwienią satysfakcji.
Rozkwita na księżycu ona
i nie pogrąża się w mgły, żale...
wieczna samotność — jej osłona
niszcząca cudzych marzeń fale —
czerwień imaginacji...
W nieprzytomność rzuca szatana,
plami jego mroczne zdolności;
jak Terpsychora roześmiana
depce owoc jego chciwości —
czerwień pragnienia.
Diabeł rozczulony bielą, snami...
przynosi tysiące arkuszy
które ona rwie tysiącami —
nie zdołał uwięzić jej duszy...
czerwieni marzenia...

Joanna Miałdun

Wiersze

W niebie mych uczuć
One są dla mnie gwiazdami.
Zostaję jedna czasami
I wtedy sięgam po nie.
To słodość życia mojego,
To pokarm serca cierpiącego.
One wiedzą marzenia,
Tajemnice, cierpienia...
W nich wyznaję swą miłość,
Ich poświęcam dla ludzi.
Już nie potrafię żyć bez nich!
Żyć będę tylko z nimi!

Rada
Pewien Bóg po robocie
Trwa w zachwytu odlocie
I nie śmie tknąć —
Radzę się wziąć
Do pracy; błędów krocie! P.O.

Dies Irae

W dzień gniewu
na przeciągu moich miesięcy
głośnik brzęczał dymem lat 70-tych
niebo było przegrywane ze starej czarno-białej video taśmy
ojciec straszył mnie wojskiem i niedojrzałą ślepotą
napełniałem szklankę popiołem na klatkach schodowych
miałem na sobie nieświeże majtki
ona była
herbata była
sexu nie było
na jutro zapowiadali słoneczną pogodę

ot i cały dzień gniewu
kyrie elejson
byłem mały mały mały
amen.

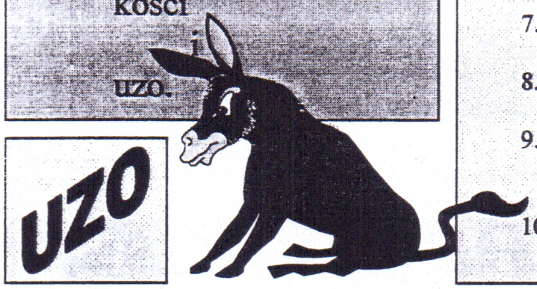
Pańskiego gniewu dzień

R.Ł.

Miruś Czarnoszewski

Naśladowywanie

Wierszuzo
zawaduzo
tak
cię
nie pojmuję, że
ze złości
trzeszczą
me
kości
i
uzo.



Krowy

Jak śmią ateiści zaprzeczać istnieniu wyższej inteligencji, gdy na co dzień stykamy się wszyscy z tymi zadziwiającymi stworzeniami Pańskimi. Są tak dobrze skonstruowane, że właściwie brakuje im tylko napisu (c) 6670 p.n.e., Bóg Inc. gdzieś z boku:

1. Produkują nam mleko: pełne, chude lub pasteryzowane.
2. Czarne i białe ciapki pozwalają je łatwiej znajdować na pastwisku.
3. Jedzą trawę, eliminując konieczność jej koszenia.
4. Powierzchnia zewnętrzna o znakomitych właściwościach, która może być wygodnie usunięta i przekształcona w ubranie lub bagaż.
5. Cztery nogi — po jednej w każdym rogu, zapewniają znakomitą stabilność.
6. Pod spodem duża „dłoń", aby mieć się czym złapać ziemi w razie, gdyby jednak cztery nogi nie dały rady utrzymać stabilności.
7. Rozmiar zmienia się z wiekiem proporcjonalnie do gotowości do zarznięcia.
8. Mięso może być pokrojone na kawałki znakomicie pasujące do ludzkich ust.
9. Unikalny dźwięk rozpoznawczy „muuuu", pozwalający je łatwo rozpoznać pomiędzy innymi zwierzętami hodowlanymi, jak np.: kurczaki lub barany.
10. Skierowane ku górze rogi, pozwalające łatwo policzyć ile krów posiadasz — spójrz ponad stadem, policz rogi, podziel przez dwa.

Egzamin z anatomii w Instytucie Medycznym.
Profesor:
— Niech pani powie ile mężczyzna ma członków?
Studentka:
— Dwanaście.
Profesor:
— Jak to? Nie rozumiem.
Studentka:
— A tak. Dziesięć palców, język i ten jeden, że tak powiem, podstawowy.

— Janie, drzwi do windy otwiera się w prawo czy w lewo?
— W prawo, panie hrabio.
— O cholera, znowu zjechałem na dół zsypem.

***

— Jasiu, masz dziś bardzo dobrze odrobione zadanie — mówi nauczycielka — czy jesteś pewien, że twojemu tacie nikt nie pomagał?

***

— Dlaczego bocian ma takie długie nogi?
— Żeby mu żaby nie nakopały.

Rozmowa telefoniczna:
— Halo, dzień dobry, przepraszam najmocniej czy to jest pralnia?
— Sralnia!!! To Instytut Kultury!!! Idiota!!!

***

Idzie facet przez pustynię. Nagle widzi studnię. Wrzeszczy uradowany:
— Woda, woda!!! - - Ze studni wychyla się gość i pyta:
— Gdzie?!

***

Spotykają się dwa koguty, jeden pyta drugiego:
— Ty! Ty z tą kurą to chodzisz na poważnie, czy tylko tak — dla jaj?

***

Przychodzi facet do apteki i prosi o arszenik. Aptekarz pyta się go, po co mu to?
— Dla teściowej, — odpowiada facet.
— Czy ma Pan receptę? — pyta aptekarz.
— Nie, ale mam zdjęcie!!!

***

— Janie, — mówi hrabina do lokaja — hrabiego boli gardło. Proszę mu ukręcić ze dwa jajka...
— AAAAuuuuaaaa!!!!

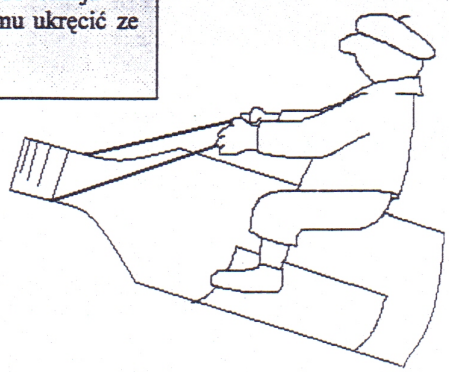
Fotograf
Zawsze w sytuacji
Ma coś do zdjęcia,
Jakie to przyjemne
Nie macie pojęcia!

Bogata
Dla niej klejnoty
Cenniejsze od cnoty.

Głowa
Tu są niepotrzebne,
Wyszukane słowa,
Tam gdzie dwa półgłówki,
To nie to, co głowa!

Dyplomata
Gdy się coś zdarzy —
On nie ma komentarzy.

Na plaży nudystów:
— Pani mi się bardzo podoba.
— Tak, ja to widzę...



Jasia do Jasia

*

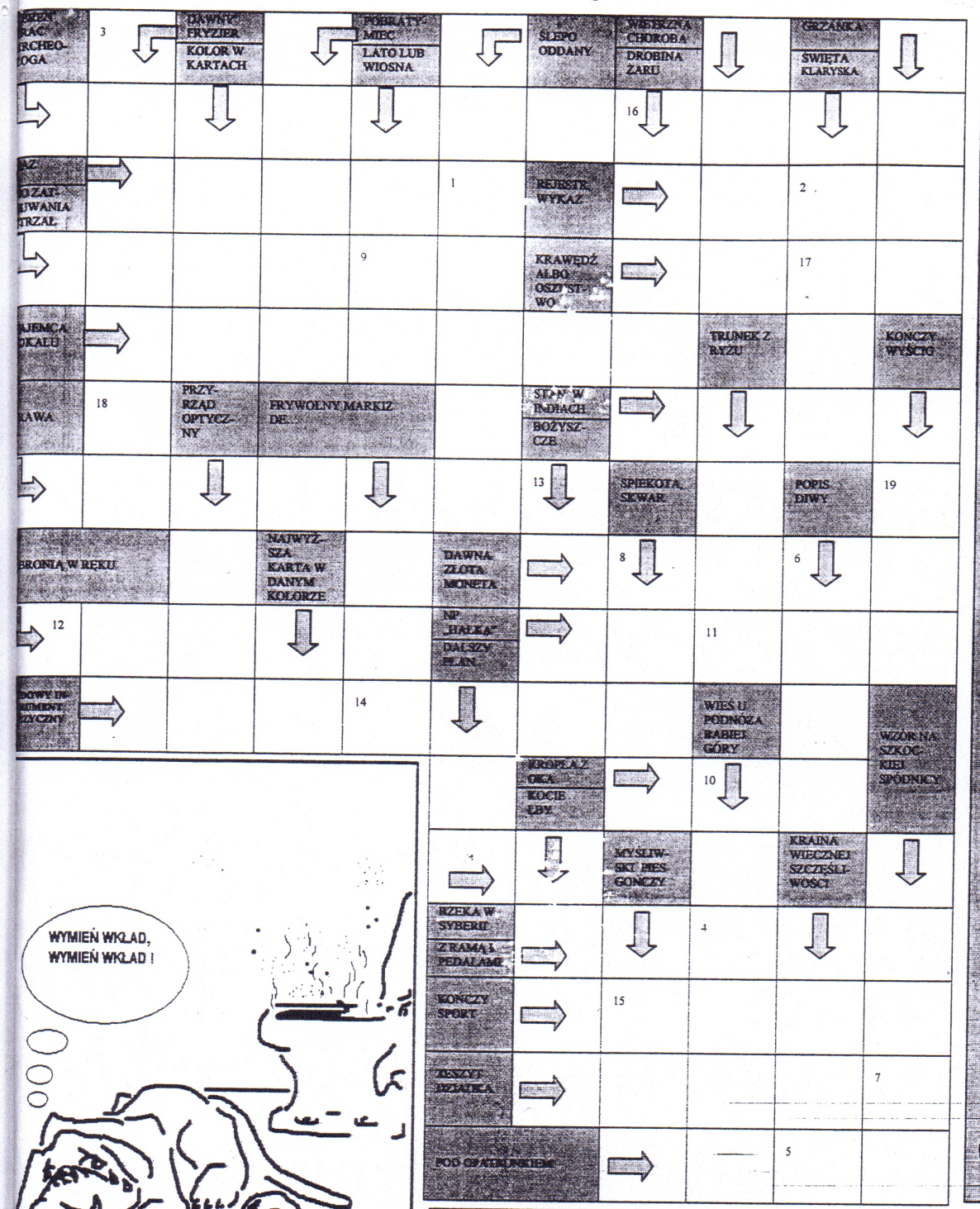
Niech mnie Jaś nie dotyka,
Bo Jaś z innej parafii.
W mej głowie erotyka,
W Jasia zaś — pornografia.

J.

Autobus, to brzmi dumnie.

Facet skarży się lekarzowi:
— Panie doktorze, jak tylko zaczynam pracę, to zaraz zasypiam.
— A gdzie pan pracuje?
— W punkcie skupu żywca.
— A co pan tam robi?
— Liczę barany.

PAN WIESŁAW PODBIJA ŚWIAT



Człowiek nie kaktus — pić musi.

- Czym się różni złotówka od dozorcy?!
- Niczym! Bo złotówka to pieniądz, pieniądz to forsa, forsa to grunt, grunt to ziemia, ziemia to matka, matka to anioł, anioł to stróż, stróż to dozorca!!!

***

- Jaką Polacy mieli korzyść z lotu Hermaszewskiego?
- Taką samą jak psy z lotu Łajki.

***

- Dlaczego sala sejmowa jest okrągła?
- Czy widział ktoś cyrk kwadratowy.

Humor z zeszytów szkolnych

Barbarzyńcy byli bardzo miłymi i uprzejmymi ludźmi.

Powstanie Listopadowe było w listopadzie, a Rewolucja Październikowa też.

Koalicja w sejmie polega na bliższych stosunkach w ławie.

Kościuszko wyciągnął i powiedział, że nie schowa.

W roku 1863 w Ameryce wybuchła wojna sensacyjna.

Komisja Edukacji Narodowej obejmowała wszystkie dziewczęta.

Washington był prezydentem Stanów Zjednoczonych, a Lincoln — USA.

1 noc + 9 miesięcy = jeden Polak więcej.

***

Boże zatrzymaj świat, ja wysiadam.

***

Chodzenie po bagnach wciąga.

***

Dawka większa niż życie.

***

Diabeł nie śpi z byle kim.

***

Jedz mniej — bramy raju są wąskie.

***

Lepsze jutro było wczoraj.